№ 216. w Piątek dnia 16. Września 1853.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński w Poznaniu.

Telegraficzne wiadomości.

Drezno, 17. Września, przed południem. — Nadzwyczajny dodatek do Dresdener Journal opiewa:

Według nadeszłéj z Wiednia telegraficznéj depeszy cesarz rosyjski odrzucił znane tureckie zmiany w propozycyach wiedeńskich.

Berlin, 15. Września. — Naj. Pan raczył nadać tutejszemu praktycznemu lekarzowi, Dr. Juliusowi Martins, tytuł radzcy zdrowia, a poborcy Dewahl w Weeze, w powiecie Geldern tytuł radzcy obrachunkowego.

Berlin, 14. Września. — Naj. Pan przybył dziś przedpołudniem o godzinie 11. z manewrów do Poczdamu i udał się niebawem na zamek Sanssouci. W towarzystwie króla Jmci znajdowali się arcyksiąże Leopold i książe Karol bawarski.

Austryacki feldmarszałek książe Thurn i Taksis przybył tu z Linz, dla przypatrywania się manewrom jesiennym gwardyi i trzeciego korpusu armii. W tym zamiarze przybyło tu jeszcze dwóch oficerów angielskich. Z tych ostatnich jest 14, którzy w charakterze prywatnym przypatrywać się tylko będą manewrom.

Kreuzzeitung pisze, że pruska marynarka zostanie powiększoną o jeden okręt liniowy piewszego rzędu, o stu armatach.

Królestwo polskie.

Warszawa, 13. Września. — Naj. Pan w skutku przedstawienia księcia namiestnika królestwa, najmiłościwiéj dozwolić raczył na uwolnienie Konstantego Szaniawskiego i Stanisława Grudzińskiego w r. 1851. za przestępstwo polityczne zesłanych do robót ciężkich w Syberyi po lat 4, od robót rzeczonych, z pozostawieniem w Syberyi na osiedleniu, jeżeli obecne ich postępowanie i sposób myślenia są dobre.

Rossya.

Petersburg. — W dniu 4. Wrzesnia J. excel. Sadr Mirza Mohammed Hussein, poseł nadzwyczajny N. Szacha Perskiego, miał zaszczyt być przyjętym na audyencyi przez Najj. cesarza w pałacu Peterhofskim, i złożyć Jego cesars. Mości listy odwołujące go. Poczem Dawid Khan, pierwszy Dragoman dworu Perskiego, i Mirza Busurg, przyłączony do poselstwa Perskiego, mieli zaszczyt pożegnać J. ces. Mość. — Tegoż dnia J. excel. Sadr Mirza Mohammed Hussein, i wyżéj wymienione osoby jego orszaku mieli również zaszczyt pożegnać Ich cesarskie wysokości wielkich książąt Mikołaja Mikołajewicza i Michała Mikołajewicza.

Nowiny z Kaukazu. — Na oryginale własną Jego ces. Mości ręką napisane: »Wszystkim oficerom następną rangę, a porucznikowi Wojakowskiemu ze sztabs kapitańskiéj kapitańską i order Sgo Jerzego IV. klasy, przez radę; wojskowym rang niższych, szeregowym i nie szeregowym po 3 ruble srebrem: dla rozdania tym co się szczególniéj odznaczyli 6 znaków honorowych orderu wojskowego: żonom i dzieciom po 1 rublu, a żonie porucznika Bulicza złoty medal za gorliwość i pensyą dożywotnią według żołdu męża — opublikować.«

Peterhof, dnia 14. Sierpnia 1853.

Kopija raportu do p. główno dowodzącego oddzielnym kaukazkim korpusem, od naczelnika linii nadbrzeżnéj czarnomorskiéj, z d. 3. Sierpnia 1853.

Po doniesieniu mojém z d. 21. Lipca Nr. 117 objaśnił się cel tłumnych zbiegowisk goralów. Oni prawie jednoczasowie dokonali napady na dwa forty: Gostogajewski 26. i Tengiński 25. i 27. Lipca, i świetnie zostali odparci, szczególniéj od pierwszego, z wielką stratą.

Napad na Gostogajewski fort został dopełniony głównie przez Natuchajców, z rozrządzenia Psifskiego Miatkeme, przy którym i sama banda się zbierała. Szapsugi zrazu odmówili Natuchajcom spółdziałania swego w tém przedsięwzięciu, ale potém ochotnicy ich, których nigdy nie braknie na wojenne wyprawy, pociągnęli do Psif. Gdy banda górali miała już do 8000 ludzi, wtenczas wyruszyła ku stanicy nikołajewskiéj, na którą zrazu napaść zamierzała i skrycie, w nocy rozłożyła się w jéj okolicach. Ale wprędce wynikły między góralami rozterki i potém, na wniesienie jednego ze starszyzny, który zapewniał, że w forcie gostogajewskim nie ma nad 120 ludzi załogi, kiedy w nikołajewskiéj stanicy są dwie kompanije, przybyłe z Noworosyjska, cała banda poszła ku fortowi. Podkradłszy się pod fort na odległość pół wersty, w nocy na 26. Lipca, górale legli i zachowali największą cichość. Przed świtem, o godzinie 3 rano, zaczęli podpełzać pod fort, zatrzymując się kiedy niekiedy, żeby szmerem nie zwrócić uwagi szylderwachów. Ale załoga stała już uszykowana na brustwerze i czekała nieprzyjaciela. Wojenny naczelnik czarnomorskiego linijowego Nr. 1 batalionu, porucznik Wojakowski, powziąwszy wiadomość, że górale gotują napad na jeden z obwarowanych punktów I oddziału, przedsięwziął sowite środki wojennéj ostrożności. Nadto zupełne przerwanie wszelkich stosunków górali z fortem, ich rozstawione do koła czaty i nocne podjazdy, kazały też przewidywać skryte zamysły nieprzyjaciela. Kiedy w twierdzy posłyszano już szmer podpełzujących górali, wtenczas do miejsca, w którém dawał się słyszeć, dano ognia kartaczami i ten wystrzał był jakby hasłem attaku. Nieprzyjaciel, widząc że jest odkrytym, powstał i przeraźliwém wyciem rzucił się na twierdzę ku dwom jéj bastyonom. Spotkawszy w rowie palisadę, górale przerzucali przez nią jedni drugich i tłumy ich zdołały podnieść się na wierzch brustweru. Szczupła załoga twierdzy, składająca się z grenadyerskiéj kompanii czarnomorskiego linijowego Nr. 1. batalionu, w liczbie ober-oficerów 3, podoficerów 22, muzykantów 2, grenadyerów 225, nieszeregowych 13; artylerzystów: ober-oficera 1, fajerwerkerów 4, żołnierzy 24 i 2 gorali przekomenderowanych do dońskiego Nr. 29 pułku, była wszędzie do oporu gotowa. Osypując nieprzyjaciela gradem kartaczów, ręcznych granatów i kul z ręcznéj broni, załoga spotkała go na brustwerze i bagnetami odrzuciła do rowu. Ale jedne zgraje nieprzyjacielskie zmieniały się drugiemi i wojenny naczelnik nie prędzéj, jak przywoławszy do czynnego działania główną rezerwę, zdołał odbić natarczywy attak wroga. Nie tracąc jeszcze nadziei zwycięztwa, nieprzyjaciel zebrał się powtórnie i znowu spuścił się do rowu, ale nie wytrzymawszy ognia artyleryi i działania ręcznych granatów, spiesznie poszedł do odwrotu. Ten niefortunny attak nie oziębił wszakże zapału góralów; poszli oni jeszcze po raz trzeci na najzawziętszy szturm; wyłamawszy w trzech miejscach ostrokół, rzucili się na jeden bastyon i kurtynę, wdarli się na brustwer, i po uporczywéj walce znowu byli odrzuceni do rowu bagnetami przybyłéj głównéj rezerwy. Wtenczas, rozszedłszy się po rowie, nieprzyjaciel usiłował jeszcze opanować część brustweru, przyległą do ogrodzenia przedmurza twierdzy, a jednoczasowie attakował i te ostatnie. Ale kartacze i ręczne granaty uzupełniły jego porażkę. Uciekł nakoniec, zostawiwszy w rowie, na kronie brustweru i glasisie 4 ranionych i 78 trupa. Daléj za glasisiem, dokoła twierdzy, miejscowość była usłana nieprzyjacielskiemi trupami, ale wojenny naczelnik słusznie osądził niebezpieczném wyprowadzać część załogi po za warownię dla opanowania tych ciał, kiedy nieprzyjaciel bezwątpienia musiał znajdować się w bliskości, choćby dla tego, iżby zabrać swoich trupów. Strata nieprzyjaciela, ile wiedzieć można, dochodzi do 800 ludzi. Z naszéj strony staciliśmy 1 zabitego, 1 śmiertelnie ranionego i 8 rannych żołnierzy. Zbyteczném byłoby mówić tu o męztwie i biegłych rozporządzeniach wojennego naczelnika i o waleczności wszystkich, składających nie liczną załogę. Ta świetna sprawa mówi sama za sobą i wojenny naczelnik słusznie wyraził się w swojém doniesieniu, że sam Bóg błogosławił małą z liczby ale mocną duchem załogę, dla pokonania wroga i wpisania jednéj jeszcze sławnéj karty, w dziejach czarnomorskiego liniowego Nr. 1 batalionu. Porucznik Wojakowski, od niedawna był mianowany wojennym jego naczelnikiem, z powodu choroby poprzednika jego kapitana Ankudinowa. W czasach trwogi należało powierzyć twierdzę w ręce pewne i porucznik Wojakowski w pełni usprawiedliwił wybór, który padł na niego, jako na przezornego, świadomego rzeczy, i odznaczającego się walecznością oficera. Tegoż batalionu porucznik Bulicz, podporucznik Kulbicki, chorąży Cypryński-Ciekawy i chorąży garnizonowéj artyleryi Sokołow, byli wiernymi wykonawcami rozkazów i pewnymi pomocnikami wojennego naczelnika. W téj zaciętéj walce brali udział wszyscy znajdujący się w twierdzy. Prowiantski komisyonier podporucznik Murawlew dowodził główną rezerwą, która podwakroć rozstrzygła losy bitwy ku porażce górali. Jeromonach Nahum błogosławił załogę na dzielny odpór, i wszędzie gdzie wrzała bitwa, zjawił się ze słowami zachęty i wiary świętéj. Sztabs-lekarz, assessor kollegijalny Janowicki, prócz pełnienia swéj powinności przy rannych, pomagał garnizonowi do obrony. Nieszeregowi żołnierze bili się na równi z szeregowymi, wszystkiém co się pod ręką znalazło. Tak np. służący kapitana Ankudinowa, Nikita Baburenko, uzbroił się hołoblą i stanąwszy w szykach obrońców twierdzy, roztrzaskał głowę jednemu z przodowych na-

pastników, którzy się byli wdarli na brustwer. Nawet kobiety i starsze dzieci wielce były użyteczne obronie przez to, iż donosząc ku miejscu bitwy ręczne granaty i naboje karabinowe, oszczędzały żołnierzom tego zachodu i pomnażały liczebnie środki obrony. Wojenny naczelnik mówi ze szczególną pochwałą o żonie porucznika Bulicza, która była w téj sprawie główną rozrządczynią, o czém też świadczy naczelnik I oddziału, jenerał-major Desbout. (D. n.)

Francya.

Paryż, 11. Września. — Cesarz z cesarzową przybyli wczora wieczorem o godz. 6. do St. Cloud. Z Dieppe wyjechali o godzinie 2. Gdy i strzelcy wincenscy eskortowali powóz cesarski do dworca kolei. Niepoliczone masy ludu napełniały drogę i wydawały okrzyki na cześć cesarskiéj pary. W Clichy, dokąd pociąg cesarski nadszedł o godzinie 5½ czekała na cesarza wojskowa eskorta, która odprowadziła cesarza do St. Cloud, gdzie dziś odbyła się pod jego przewodnictwem narada ministeryalna. Osobnym pociągiem przywieziono konie i ekwipaże dworu cesarskiego. Wojsko eskortowe przybędzie jutro dopiero z Dieppe. Równie spodziewają się księcia Hieronima z powrotem z Hawru.

— Cesarski dekret wyznacza 2,200,000 fr. na polepszenie portu w Dieppe i usunięcie przeszkód, które tamowały przystęp do portu.

— Inny dekret cesarski znosi naznaczone pod d. 17. Marca cło od sprowadzanego żelaza na zagranicznych okrętach.

— Od jutra przynosić będą bony skarbowe według trzech kategoryi 2½, 3 i 3½ procentu.

— Mimo ulewy było wczora na wielkich manewrach w Satory 10,000 Paryżan, które po południu zakończyły się zdobyciem St. Germain.

— W Orleans aresztowano sześć osób z powodów politycznych i odprowadzono do więzienia.

— Pays poświęca dziś długi artykuł sprawie wschodniéj i żałuje w nim, że Turcya nieprzyjęła natychmiast bez żadnych zmian propozycyi wiedeńskich, obawia się bowiem, aby car nowéj redakcyi nieprzyjął, bo żądał przyjęcia wiedeńskich propozycyi bez żadnéj odmiany. W tym przypadku, sądzi Pays, znów państwa połączone starać się będą, aby porta przyjęła propozycye. Jeżeli Turcya je odrzuci, natenczas zapaść muszą stanowcze postanowienia. Położenie to sprawy wschodniéj uważa, za pożałowania godne, bo wielkie przesilenie finansowe i handlowe wciąż trwa i Turcyą samą osłabia, przez nieustanne wydatki. Pays nie chce, ażeby niepodległość i godność narodu poświęcono zupełnie materyalnym interesom, ale też chce aby miano na nie wzgląd pewien. Turcya powinna według jéj rozumienia przyjąć wiedeńską notę, wówczas byłyby wszystkie ważne punkta załatwione, dwory konstantynopolitański i petersburgski byłyby po przywróceniu zgody resztę na drodze przyjacielskiéj urządziły. Wiedeńska nota, mówi Pays daléj, zaspokajała widocznie wszystkie obowiązki położenia. Cóż się przeto stanie, jeżeli zostanie na końcu odrzucona w tekście przez Turcyą, który Rosya bez wahania się przyjęła, a może że i go utrzymać zechce. W tym przypadku musi Europa przypatrywać się wypadkom i czekać, ale nie dla tego aby Turcya była pozostawiona fatalności losu, w który zdaje się z pewném upodobaniem wpadać, ale aby nastąpiła interwencya, gdy sprawa europejskiego prawa była na nowo wystawiona na niebezpieczeństwo. Można być przekonanym, że mocarstwa zachodnie niepozwolą, aby Rosya opanowała Konstantynopol, zdobyła jakową część terrytoryum tureckiego lub wkładała sułtanowi warunki niegodne z prawem panującego monarchy. Chociaż przecie Europa stale postanowiła utrzymać państwo tureckie w całości, jednakowoż na ślepo nierzuci się na pole sporów słownych. Nie stawi swéj odpowiedzialności za żądania bez rozumu i celu, nie zdradzi żadnych interesów, których ma bronić, ale stanie się to dla lepszego im służenia, aby jéj woli i prawu polubownego sędziego w interesie pokoju i świata wyjednać poszanowanie.

— Podwyższenie stopy procentowéj od bonów skarbowych o ½ procent dowodzi, że minister skarbu podziela pewne obawy. Chcą tym sposobem przyciągnąć pieniądze kapitalistów. Państwo potrzebuje na 22. Września, gdzie półroczne mają nastąpić wypłaty, pieniędzy. W banku ma tylko 69 milionów fr., a za 4½ procentową rentę musi blisko 50 milionów wypłacić. Tak pozostanie na inne potrzeby służby państwa słaba tylko summa. Może rząd przymuszonym będzie zaciągnąć pożyczkę.

— Dzienniki w południowéj Francyi wychodzące donoszą, że papież wydał polecenie do zakupienia w Liwornie 140,000 miechów zboża, celem ukojenia głodu panującego w państwie kościelnem. Papież daje na ten cel pieniądze z własnéj kasy prywatnéj. Pierwsza nadsełka zboża już nadeszła do Civita Vecchii.

Strazburg, 10. Września. — Chociaż sprawa wschodnia jeszcze nie została załatwioną, jednakowoż w ciągu przyszłego miesiąca zmniejszą wojsko francuskie o 20,000.

— Dziś przybył tu pociąg z Paryża z podróżnymi, którzy dla zabawy puścili się w tę podróż i jadą bez zatrzymania się daléj do Baden. Cena téj podróży jest bardzo niska, bo tam i napowrót zapłacą podróżni tylko 38 fr. Dochody na naszych kolejach żelaznych coraz bardziéj wzrastają. Linia od Metz do Thionville ma być jeszcze w tym roku oddana do użytku publicznego i tak zostanie zaprowadzoną nowa łączność z żeglugą parową na Mozeli.

— Ceny zboża znów spadły. Na metrycznym centnarze blisko różnica zachodzi od 4—5 fr. Mamy pewność, że tego roku u nas ziemniaki się udadzą. Pomyślniejsze też wiadomości względem ceny żywności nadchodzą od kilku dni z Lotaryngii, Burgundyi. Na rodańskim i reńskim kanale przybyło przeszło dwadzieścia statków naładowanych zbożem.

Anglia.

Londyn, d. 11. Września. — Times jeszcze nigdy tak stanowczo niewystąpił przeciw Turcyi, jak w ostatnim artykule, w którym powiada, że jeżeli Turcya nie potańczy po nucie obcéj dyplomacyi, natenczas pozostawioną zostanie swojemu losowi. Znakomity jeden pisarz ze stronnictwa wigów, mówi Times, powiedział razu jednego: czyli chrześcijaństwo ma przez ustawiony łańcuch posłów między czatami armii nachodzącéj a stolicą uwiecznić wzmagającą się massę z każdym dniem wewnętrznéj nędzy dla tego jedynie, aby równowaga dyplomatyczna się niezepsuła? Rossya dosyć jest potężną do odpowiedzenia na to straszliwe pytanie. Jest to przypadek, w którym po przelaniu tyle potu, atramentu i krwi, sułtan nakoniec sam sobie poradzić musi. Wyrazy te stosujące się do teraźniejszego położenia sprawy nie pochodzą od nas, mówi daléj Times. Można je znaleść w pamiętnym artykule edinburgskiego przeglądu (Styczeń 1830), który napisanym został po podpisie adryanopolskiego pokoju, są one jeszcze dziś tak prawdziwe i rozumne, jak dawniéj. W tym roku spodobało się znów Rossyi wymusić rozwiązanie téj straszliwéj kwestyi. Pozór do tego użyty był nędzny i z powietrza pochwycony, ton zaś był obrażliwy dla Turcyi, a uludny dla Europy. Europa oparła się Cesarz Rossyi, przez odosobnienie w którem się znalazł, był zmuszony ustąpić i przyjął propozycye wiedeńskie, a przyjęcie tychże przez Turcyą byłoby położyło koniec tym sporom i pociągnęłoby za sobą bezpośrednie ustąpienie z księstw naddunajskich. Tymczasem zaszła ważna zmiana w uczuciach i nadziejach dywanu. W Kwietniu były siły lądowe i morskie porty tak osłabione, że sądzono, iż Rossya odważy się rzucić na Bosfor. W ostatnich zaś sześciu miesiącach zebrał tymczasem sułtan armią i flotę, która daleko silniejszą jest niż którakolwiek przed niemi za czasów ojca jego. Wyżsi oficerowie w téj armii i sztab główny naczelnego wodza tureckiego składa się powiększéj części z polskich i madziarskich renegatów. — M. Skene powiada w swojém ostatniem dziele, że odwiedzając obóz Omera baszy jednego tylko rodowitego Turka znalazł w jego sztabie, reszta była sami wychodzcy, którzy wyprzysięgli się krzyża i przyjęli Islam. Dodaje przytem, że tym wychodzcom mało chodzi o nową ojczyznę. Bez wątpienia ich cele są gdzieindziéj wymierzone; ich nadzieje zawisły na wojnie, przez którą chcą Rossyą zrujnować, a potem wykonać swoje plany rewolucyjne.... Duch między wojskiem tureckiem jest wojenny, a jeżeli obecne układy rozchwieją się w skutek odrzucenia zmian tureckich — czyliż się Reszyd basza będzie w stanie utrzymać przeciw krzykom i intrygom stronnictwa wojennego, a przeciwnego jemu. Za główny cel położyły sobie wszystkie europejskie państwa w czasie tym układów utrzymanie pokoju; a lubo oskarzają Rossyą jako sprawcę tego wielkiego nieszczęścia, to przecie według wszelkiego prawdopodobieństwa sam cesarz Mikołaj pochlebiał sobie nadzieją, że na samym źrebie rzeczywistych kroków nieprzyjacielskich potrafi się zatrzymać. Turcya natomiast podziela tylko w słabszym stopniu powody, które uważają pokój za przedmiot najważniejszy, dla obecnego pokolenia. Jéj kredyt nie może być bardziéj zachwiany, jak jest teraz, nie posiada żadnych przemysłowych spekulacyi i zwyczajów ludu ucywilizowanego, których przerwa dotkliwieby jéj się dała w znaki. Dla Turcyi jest tem dzisiaj wojna, czem była w dawniejszych wiekach. Potęga prowadzenia wojny jest jedynym wpływem na Europę, który pozostał Muzułmanom. Niejeden Turek myśli, że jakiekolwiek nadarzą się wypadki, nigdy sułtan nie będzie w stanie wyprowadzić potężniejszéj armii w pole, jak ją teraz posiada, a jak mówi fatalizm: Bóg jest wielki! Zbyteczną atoli jest rzeczą uczynić uwagę, że te zdania sprzeciwiają się zupełnie polityce Anglii i głównych mocarstw stałego lądu.... Propozycye wiedeńskie mieściły wszystko, aby Turcyą z niebezpieczeństwa wyprowadzić.... Gdy Turcya przyłączyła do nich zmiany, które cesarz rossyjski prawdopodobnie odrzuci, zajęła przez to stanowisko, które sprowadza odpowiedzialność za niepodległe działanie. Niepodobną jest rzeczą mocarstwom ponosić skutki postanowienia, które zupełnie jest przeciwne radzie przez nie daněj, a chociaż naszym jest interesem tak dawniéj jak i teraz niedopuścić, aby Rossya korzystała ze słabości swego przeciwnika, to przecież Turcya wysunęła z pod nóg swoich sprzymierzeńców locum standi, które dotąd zajmowali.

— Jednym z głównych zarzutów, które skłoniły kolonie Ameryki północnéj do ogłoszenia się niezależnemi, było przewożenie do nich deportowanych z W. Brytanii. Franklin, mając bronić sprawy swych współrodaków w parlamencie angielskim, zwrócił do stronników deportacyi to pytanie: »Cóż powiedzielibyście, gdybyśmy chcieli deportować do was naszych wężów grzechotników«. Nie zważano jednak na przedstawienia Franklina, ale gdy oddzielenie kolonii stało się faktem spełnionym, potrzeba było szukać innego miejsca do deportacyi. Wówczas to założono kolonię Botany Bay, w nowopołudniowéj Walii i od téj pory Australia stała się głównem miejscem odpływu dla kryminalności angielskiéj.

W pierwszych czasach massa ludności zakładów australskich składała się z tak zwanych »convict«, deportacya więc nie pociągała skarg. Brak rąk do korzystania z cudownych zasobów kraju wywoływał nawet usilne żądanie pracy skazanych. Jakkolwiek ludność ta była bardzo niebezpieczną, każdy deportowany łatwo pomieszczał się u kolonistów, po większéj części dawnych deportowanych (convicts). Ale powoli położenie kolonii australskich zmieniło się. Korzyści niezmierne, jakie ta kolonia wychodzcom przedstawiała, nawet przed odkryciem tam pokładów złota, ściągnęły emigracyę wolną. Deportowani, którzy kiedyś byli w większości w kolonii, teraz zaczęli być w mniejszości: w nowopołudniowéj Walii np. b. deportowani, którzy stanowili dwie trzecie ludności w 1826. roku, w 1836. stanowili tylko jednę trzecią, a od téj pory stosunek ten coraz się zmniejszał. Otóż w miarę jak pomoc skazanych mniéj stawała się potrzebną, w skutek napływu ludności wolnéj, w miarę jak bogectwo kolonii wolnéj się wzmagało, w miarę więc jak kradzież stawała się tam przemysłem zyskowniejszym, kolonia coraz bardziéj czuła szkody z emigracyi karnéj z któréj korzyści także coraz się zmniejszały. Skargi przeciw deportacyi coraz stawały się energiczniejszemi; koloniści nowopołudniowéj Walii i ziemi Van Diemen, która stała się dodatkowem miejscem deportacyi, oświadczyli na wzór Franklina, że dosyć mają już tych grzechotników przysyłanych im z metropolii. Rząd angielski z razu chciał ich żądaniom zadosyć uczynić, wyprawiając do innych kolonii swój doroczny kontyngens skazanych. Szczególnéj wysłano kilka transportów do kolonii przylądka Dobréj Nadziei. Ale koloności w Kap z równą zaprotestowali energią przeciw temu przywoże-

niu do nich trucizny, jak australscy. Przyszło nawet do pewnego zaburzenia w Kap, gdy przewieziono pierwszy transport deportowanych. Koloniści oparli się ich wylądowaniu a rząd objawił tyle umiarkowania i mądrości, że nie nastawał. Ta wojna kolonistów przeciw deportacyi nie mało jednak przysparzała mu trudności. W istocie, trybunały połączonych królestw co najmniéj rocznie 5000 kandydatów do téj podróży kryminalnéj dostarczają. Cóż ma zrobić kraj macierzysty z temi grzechotnikami? Czyż miał założyć nowe kolonie karne, któreby służyły specyalnie do ich wywozu albo też wyrzec się w części deportacyi? Po gruntownem zbadaniu rzeczy chwycił się tego drugiego środka. Na skutek bilu zatwierdzonego niedawno przez parlament, karze deportacyi ulegać tylko będą kryminaliści najniebezpieczniejszego gatunku, ludzie skazani na 14 lat téj kary lub więcéj. Liczą rocznie do 800 skazanych téj kategoryi i taką to liczbę właśnie przyjąć może co rok kolonia rzeki Łabędziéj, (w Australii zachodniéj) jedyne miejsce które z korzyścią dla siebie może jeszcze przyjmować deportowanych. Inni skazani pozostaną w kraju macierzystym, poddani systematowi, który zbliża się bardzo do systematu karnego używanego w koloniach karnych. Najprzód zamykanemi będą w więzieniach celkowych, co już oddawna jest w użyciu dla skazanych na deportacyę, następnie używać ich będą do robót w warsztatach portowych lub posyłanemi będą do Darmouth albo na wyspę Portland. Po dwóch latach tych kar, mniéj lub więcéj, stósownie do wysokości kary, na którą skazanemi zostali a zatem stósownie do ważności zbrodni, ulegać będą tak zwanej »służebności karnéj« to jest zostawać będą w położeniu równającem się dzisiejszemu systematowi karnemu w koloniach. Skazani otrzymywać będą pozwolenie pracowania u prywatnych a jeżeli nie znajdą miejsca rząd obowięzuje się dać im robotę. Czas trwania służebności karnéj krótszym zreszłą będzie jak deportacyi; tak cztery lata deportacyi wyrównywa siedmiu latom deportacyi a każdy skazany na więcéj jak na lat 15 deportacyi, ulega tylko 10letniéj służebności.

Powodzenie tego nowego środka zależy głównie od przyczyn czysto ekonomicznych, to jest od położenia targu na pracę w Anglii; gdyby fabrykantom łatwo przychodziło dostać dosyć robotników uczciwych i po niskiéj cenie, rząd nie małą znalazłby trudność w pomieszczeniu swoich convicts. Musiałby sam znaczną ich liczbę używać, rzecz zawsze trudna w kraju, gdzie atrybucye rządu są tak ograniczone; albo też musiałby ich zostawić bez zajęcia, coby powiększyło tylko całą ich liczbę zbrodni. Na szczęście, wielkie reformy handlowe sir Roberta Peel i postęp ciągły emigracyi poprawiły niezmiernie od lat kilku targ pracy w W. Brytanii. Minął czas, w którym, jak się malowniczo wyraził pan Cobden, »dwóch robotników za jednym majstrem biegało«. Dziś dzięki powiększeniu i pomnożeniu kanałów odbytu, raczéj spotykamy »dwóch majstrów goniących za jednym robotnikiem«. Płaca robotników wszędzie się podnosi a brak rąk zaczyna być przedmiotem nie małéj obawy. Do tego to doszło stopnia, że Times niedawno zadawał pytanie, czy nie byłoby korzystnem ściągnąć do przemysłowych hrabstw północnéj Anglii emigracyę silnych robotników flamandzkich. Pod wpływem tego nowego położenia, jeżeli się utrzyma, owi convicts mniéj trudności znajdą do pomieszczenia się w kraju macierzystym, pomimo materyalnego wstrętu jaki budzą. Używać ich będą w braku robotników uczciwych, a rząd oszczędzi w ten sposób koszta ich deportacyi, unikając z strony kolonii sprawiedliwych skarg. (Indep. Belge.)

Włochy.

Faenza, dn. 2. Września. — W Forli odbyły się przetrząsania ze strony policyi domów i aresztowania. Zdaje się, że te aresztowania zostają w związku z rzymskiem sprzysiężeniem, za które już 200 osób uwięziono, i z napaścią skrytobójczą na delegata w Rawennie. Gonfaloniere w Faenza hr. Zampieri napadnięty skrytobójczo umarł z ran odniesionych.

Austrya.

Wiedeń, d. 12. Września. — Cesarz rosyjski przybędzie z okazałym orszakiem na dniu 23. b. m. z Warszawy do Ołomuńca, jak pisze Kreuzzeitung. Zjazd ten, będzie dla wszystkich, którzy takim widzeniom się przypisują polityczne znaczenie, daleko ważniejszym wypadkiem, aniżeli wojenne przedstawienie w Spithead i podobne demonstracye we Francy. Gazeta wrocławska także podaje tę wiadomość, z tą jednak różnicą, że nie 23. ale 21. Września przybędzie cesarz rosyjski do Ołomuńca zabawi tam do 25. a 26. b. m. wyjedzie z powrotem do Warszawy; cesarz austryacki odprowadzi go aż do granicy.

Turcya.

Konstantynopol, 1. Września. — Przybycie pierwszego wielkiego dragomana pana Argyropulo, na statku parowym rosyjskim z Odessy na d. 25. p. m. nie małe tu uczyniło wrażenie na ludności greckiéj i tureckiéj. W tym dniu odwiedził kilku ministrów tureckich, potem siadł na konia i cwałem poskoczył ku Bujukdere, gdzie poseł francuski de la Cour zatrzymał aż do godziny 9 wieczorem statek parowy »L'Egyptus,« który już o godzinie 5 miał odejść, aby nim odesłać depesze do Francyi. Uważano, że od téj chwili czyniono przygotowania w kancelaryi i na poczcie rosyjskiéj, które domyślać się każą, że i ta ostatnia nić nadziei utrzymania pokoju pęknie. Dnia następującego odbyła się wielka narada ministeryalna w porcie pod przewodnictwem wielkiego wezyra.

— W piątek przybyła egipska korweta »Genui Bahri« wzięta na linę przez turecki okręt parowy »Asciul« i połączyła się z flotą egipską w Beykos. Tegoż samego dnia przybył okręt przewozowy egipski do téj floty. Tak się uzupełniła pierwsza nadsyłka kontyngensu egipskiego. Minister wojny Mehmed ali basza przybył w tymże dniu do Beykos i troskliwie badał, czy też żołnierze dobrze są żywieni, był przy wylądowaniu wojska egipskiego, a onegdaj sam sułtan rozkazał rewią przed sobą odbyć wojsku i flocie egipskiéj. Mówią, że wojsko to odejdzie do Szumli. W Adrianopolu wszystkie piece zajęte są wypiekaniem sucharów na zimę, bo żywności pełno jest wszędzie, aż do nastania zimy. Ponieważ mówię o Adrianopolu, przeto niemogę przemilczeć o wprowadzeniu nowego baszy adrianopolskiego, na przykład stanowiska, jakie zajmują wyżsi urzędnicy tureccy. Kiedy Mehmed basza, nowy gubernator przybył do Adrianopola, kazał zwołać przed siebie wszystkich znakomitszych mieszkańców z różnych religii i naprzód przemówił do rajasów, że jest tłumaczem zaufania, które w nich rząd pokłada, potem obrócił się do Turków i zwrócił ich uwagę na przepisy ich religii, które mówią: życie rajasów jest waszém życiem, ich dobra waszemi dobrami, ich honor waszym honorem! Jeżeli więc, mówił daléj, choć włos rajasowi spadnie, jedna igła zaginie, jeżeli ucierpi od słowa, miny, spojrzenia, natenczas musimy zdać z tego rachunek przed Bogiem! Nakoniec obrócił się do duchownych obecnych i rzekł: wy co jesteście doktorami prawa, powiedzcie sami: czyli to nie są przykazania naszych praw, czyli to nie są przepisy naszéj religii? Tak, zawołali wszyscy, to są przykazania prawa i przepisy muzułmańskiéj religii. A więc, mówił daléj Mehmed basza, jest to naszym obowiązkiem, obowiązkiem religijnym, bronić rajasów i kochać ich. Nasze nabożeństwo jest inne, ale idąc za głosem sumienia, kiedy my idziemy do meczetów, chrześcijanie do swoich kościołów, żydzi do swoich synagog, niemniéj jesteśmy albo muzułmanami, albo chrześcijanami, żydami, a wszyscy wiernymi poddanymi, to jest dziećmi tego samego władzcy, wszyscy jesteśmy braćmi, musimy się szanować i kochać jako tacy.

Listy J. J. Kraszewskiego do redakcyi Gazety Warszawskiéj.

(Gazeta warszawska.)

(Ciąg dalszy.)

Tam nawet gdzie cel i myśl główna pisarza nie są wybitne, pełne rzeczywistości obrazy społeczeństwa, charaktery i typy, z powieści czynią nauczające studium. Zjawienie się więc tego rodzaju, niemal nowego w literaturze i ważność jego dzisiejsza, nikogo głębiéj widzącego rzeczy zadziwiać nie powinny. Jako fenomen moralny, jest ono przepowiednią nowéj epoki, w któréj społeczność badać się i rozpatrywać w sobie poczyna.

Literatura nasza w téj chwili bogatą jest właśnie w powieści, które pod formy rożnemi krążą około zadania wieku. Stoją tu na czele, Korzeniowski, który wszystkie przymioty dramatu swego przeniósł do powieści, szczególniéj umiejący w nich malować trafnie klasę wykształconą, elegancką społeczeństwa, którego Tadeusz Bezimienny świeżo takie współczucie i oklaski wywołał. — Chodźko, który tak żywo maluje przeszłość, jakby obrazy jego były przypomnieniem jéj tylko, pisarz pełen prostoty i wdzięku; z dawniejszych nieco L. Siemieński, Zygmunt Kaczkowski z nowszych. Jako próbę niepospolitą, bo uderzającą talentem obserwacyi, choć pod względem sztuki niezupełnie zaspokajającą, wspomnieć tu należy Gregorowicza »Obrazki wiejskie«, pierwsze ludu polskiego odwzorowane z natury, tem tylko chybione, że autor nie postrzegł się jak różną jest prawda sztuki od prawdy rzeczywistéj, pod innemi objawiającéj się warunkami. Nie pominiemy tu ani Kazimierza Bujnickiego, który się nam świeżo przypomniał pamiętnikami Jordana, ani przytomnych zatwsze pamięci autorów Listopada i Koliszczyzny. Z młodszych a wiele obiecujących przywiedziemy Adama Pługa, któremu tylko dojrzałości braknie, by zrównał celniejszym; Z. Fisch autora »Pokojówki« i wielu szkiców niepospolitego dowodzących talentu i Dzierzkowskiego nareszcie.

Niepodobna wyliczyć wszystkich próbujących sił swoich w tym rodzaju, bo mało kto niepisał powieści, a każdemu się zdaje, że to życie na które patrzy, wśród którego się obraca, dostarczy mu wątku do tkaniny na pozór łatwéj, w rzeczy trudniejszéj daleko niż sądzimy pospolicie. W każdéj z tych próbek, choć nieforemnych i pod względem sztuki nieudatnych, coś przecie zasługuje na uwagę, jakaś w nich strona życia się uwydatnia, jakaś prawda cząstkowa rozświeca, jakiś w nich nowy widziemy światek — a tem na kogo przypadnie zdawać sprawę z różnobarwnéj rozmaitości powieściopisarstwa naszego, nie lada mieć z niem będzie pracę.

Starsza siostra powieści, poezya, którąśmy na drugiem położyli miejscu, ucichła, usnęła na ustroniu. Rzadko ozwie się głos, coby dobre czasy pieśni przypomniał, a żaden tak nie uderza, żebyśmy uczuli, że zapowiada nową epokę. Są to echa niedogasłe czasu minionego. Dwóch tu szczególniéj poetów zdaje się nam charakterem swym zgadzać z chwilą obecną, i stać na równoległem z nią stanowisku. Mówiliśmy już o tem w jednym z naszych listów poprzednich, wspominając nowe poezye Władysława Syrokomli. Wincenty Pol, a za nim nie zależnie od niego, Syrokomla, oto reprezentanci nowego zwrotu poezyi. Szkoła wieszcza rozwiewa się jak mgła, co urocze proporcye i barwy nadaje światu, przyoblekając go rosą pereł i brylantów. Nowa szkoła poezyi całe nowe i odrębne ma cechy, bardziéj męzka, dojrzalsza, straciła wiele młodzieńczego zapału, zapomniała pieśni i marzeń swych młodych, rzuciła złote gmachy budowane w obłokach, ale zeszła na rodzinną ziemię, na niéj czarodziejski swój rozścielając kobierzec. Ten nowy zwrot poezyi czyni ją przystępniejszą dla ogółu, z języka wybranych robi mowę wszystkich, mgliste filozofowania i zachwyty ustępują miejsca uczuciom prawdziwszym, pierwotniejszym, naturalniejszym, odwiecznym. Znużona wędrówką w chmurach między niebem a ziemią, w któréj ani nieba dosiądz, ani ziemi dotknąć nie mogła, poezya zeszła spocząć na ziemię.

Od filozofii książkowéj, którą się niedawno karmiła jeszcze, myśli w niéj, form i języka szukając, poezya przeszła już do źródła czystszego wszelkiéj filozofii, do podań, ludu i tradycyi wieków; z obrazów wyszukanych i namiętnych do przesady wraca do spokojnych i błogich, od uczuć sztucznych do pierwotnych, słowem, odradza się zmierzając znów tam zkąd wyszła.

Nieliczne imiona stoją tu w różnych odstępach obok Pola i Syrokomli — Pług, Ujejski — doprawdy nie wiem ktoby jeszcze. Utwory ich wszystkich nie wielkich są rozmiarów — są to piosnki, urywki, fragmenta; nikt się jeszcze na poemat nie ważył. Zamyśla o nim Wład. Syrokomla, i w nim więcéj mamy nadziei niż w innych, że go dokona. Do ważniejszych pokuszeń poetycznych zaliczym tu także Korsaka, poety ze szkoły 1826, zapowiedziane tłumaczenie Danta, którego z upragnieniem oczekujemy. Do tego rodzaju przedsięwzięć, które dla literatury naszéj

wielceby były pożądane, należą L. Siemieńskiego przekłady klassyków starożytnych. Nie wątpim, że tłumacz królodworskiego rękopismu, jak to już próby dowiodły, dokona ich z właściwym sobie talentem i pracą. Dziś też przekłady arcydzieł europejskich wielce są ułatwione, poprzedniczemi nad niemi we wszystkich językach studiami, które niezmiernie wspomagają pracującego. Jednakże tyle nam jeszcze braknie. Nie wierzę ja w ogóle w żadne tłumaczenie by najlepsze, bo niepojmuję żeby wdzięk i charakter jednego języka, drugim językiem całkowicie oddać można przy takiéj rozmaitości ich natury: ale coś zawsze z pierwotworu w téj kopii zostanie. Gdybyśmy tylko budowę tych wielkich pomników, treść i organizm poznali, i te piękności, które w każdym języku wyrazić się dają, jużby to dla nas było korzystnem i więcéj jednym węzłem łączylibyśmy się z rodziną literatur europejskich, od których dotąd zarówno lenistwo nasze jak niedbalstwo cudzoziemców nas oddziela. Słowiańszczyzna jest dotąd zupełną terra incognita dla zachodu., a rzadkie wycieczki ku niéj literatów niemieckich i francuzkich, smutnym są dowodem jak mało sobie zadają pracy, by się do nas zbliżyć. Możemy o to niedbać, trudno się temu niedziwić.

Dramat w całéj Europie jest na tym stopniu szczęśliwéj mierności, która cechuje epokę przejścia i stagnacyi, regularny, chłodny, prawidłowy w pewien sposób, choć prawidła świeżo sobie wyrobił, nie przedstawia nam nic rokować mogącego nowy rozwój sztuki. We Francyi, Anglii, Niemczech, taż sama pisarzy zręczność, też oklepane już i zużyte formy, jednaki dowcip i ledwie nie jedne myśli. Bohaterowie rodzeni bracia zmieniają nazwiska, powierzchowność, stroje, ale w uczuciach ich i charakterze najmniejszéj nie ma rozmaitości. Nawet w zręcznych odświeżeniach przedmiotów, wziętych ze świata starożytnego, przebija się ta nieudolność chwili obecnéj do wydania nowego typu, do stworzenia formy nowéj. Od szałów romantyzmu do dziś dnia cała zmianą zniżenie głosu i starcie ostrzejszych cech szkoły nowéj. Zdaje się, że wszystko, co te lata wydały, odlane zostało w jednéj formie, wystrzyżone na jeden wzór, odbite jedną modłą. Po nienaśladowanym Al. Fredrze, który stanowić będzie epokę w historyi teatru polskiego i zajmie u nas miejsce, jakie u Francuzów otrzymał Moliére, jeden tylko pisarz dramatyczny z prawdziwym i żywotnym talentem potrafił się wzbić nad tłum ucziwych ale nic nieznaczących mierności. Każdy odgadnie łatwo, że mówiemy o J. Korzeniowskim. On i Fredro składają dziś całe nasze dramatyczne bogactwo, cały nasz zapas oryginalności; obok nich za tło chyba służyć mogą pospolite wyroby przekształcenia z francuskiego, tłumaczenia, naśladowania choć nowe nie świeże dla nikogo, osłuchane i nudne. Za dalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli oceniać tu tych dwóch pisarzy, z których każdy na swém stanowisku zasługuje na ocenienie i rozbiór, na krytykę obszerniejszą, jakiéj w ramach ogólnego artykułu o literaturze objąć nie można, wskazujemy ich tylko z westchnieniem żalu, że jeden tak zawczasu pisać poprzestał, że drugiego gdyby zamilkł nic nam zastąpić nie potrafii.

Może z tego powodu, jakkolwiek wielkie są zasługi Korzeniowskiego na polu powieściopisarstwa z żalem spoglądamy, że ono go odrywa od dramatu, w którym praca jego daleko pożądańszą jest jeszcze; bo tu jest sam tylko wszystkiém. Teatr ma wielką, prawie nietkniętą przyszłość przed sobą, bo po powieści zajmie pewnie jej stanowisko i odziedziczy poslannictwo.

W innych rodzajach płodów literackich (starym mówiąc stylem, choć niewiem czy dziś są już rodzaje?) ledwie coś mamy wspomnienia godnego, bo literatura właściwa cała się zamknęła w powieści, poezyi i dramacie; przejdźmy więc do historyi, która bezsprzecznie najważniejszą dziś gałęź piśmiennictwa naszego stanowi.

Badania przeszłści są jakąś wieku potrzebą: ku nim zwracają się wszyscy, niemi ożywia wszelka praca, w nich czerpie natchnienie, one służą za tło prawie całéj literaturze. Ten sam symptom zresztą objawia się i w literaturach współczesnych innych krajów, a Francya, Anglia i Niemcy, raczéj dziejopisarzami swymi niż poetami i filozofami pochlubić się mogą. Macaulay, Cantu, Thiers, bracia Thierry, Michelet, są głównemi światłami epoki. I u nas też najznakomitsi pracownicy spotykają się na tém polu: przeszłość nie tylko badana wielostronnie, rozjaśniana krytycznie i drobnostkowie, nie tylko władana oryginalnie, ale być poczyna odtwarzana żywo i malowniczo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości handlowe.

Berlin, d 14. Września. — Pszenica 77—84 tal. Żyto 58—62 tal. Jęczmień 48—50 tal. Owies 27—32 tal. Groch 58—61 tal. Rzep zimowy 86—85 tal. Rzepik zimowy 85—84 tal. Oléj rzepiowy 12 tal. Oléj lniany $12\frac{3}{4}$ tal. Okowita bez beczki $30\frac{3}{4}$ tal.

Szczecin. 14. Września. — Żyto 58—61 tal., olej rzepiowy $11\frac{5}{6}$ tal., okowita $12\frac{0}{0}$.

Przybyli do Poznania dnia 15. Września.

BAZAR: Zakrzewski z Osieka; Chodacki i Wierzbinski z Czarnosadów; Wilczyńska z Krzyżanowa.

HOTEL RZYMSKI BUSCHA: Koch z Brunszwigu; Stenzel z Samoczyna; Schlesinger z Wrocławia; Wunderam z Wielenia; Bade z Hamburga; Hellhoff z Szrody; Sobeska z Gniezna; Żychlinski z Psarskiego; Massenbach z Białokosza; Stefenhagen z Wałcza.

HOTEL BAWARSKI: Nowicki z Niem. Popowa; Gutowski z Odrowąża; Jaraczewski z Mielżyna.

POD CZARNYM ORŁEM: Reinhold z Krotoszyna; Meisner z Gułtów; Ribbeck z Wrietzen; Löwe z Neuwedel.

HOTEL DREZDENSKI: Herwegh i Karsten z Wrocławia; Mollart z Góry; Tietz, Kranzler, Richter i Lassert z Berlina; Jung z Eunepperstrasse.

HOTEL RZYMSKI: Geisler i Schneider z Szmigla; Vörsberg z Bydgoszczy; Stiebler z Leszna: Göppner z Osieczny; Raczyński z Nochowa; hr. Szołdrski z Popowa; Trąmpczyński z Dachowa.

HOTEL PARYSKI: Skaczyński z Obudna; Zatorski z Chyłowa.

HOTEL BERLINSKI: Kryger z Bydgoszczy; Kryger z Gżyna; Kretschmar z Pleszewa; Kramer z Międzychoda; Körtie z Obrowa; Nouvel z Dusznik; Schlief z Warszawy; Lehmann z Inowrocławia.

HOTEL KRUGA: Hebdmann z Rakówki.

HOTEL WROCŁAWSKI: Müller z Oleśnicy.

HOTEL EICHBORNA: Urban z Nakła; Birkner z Wrocławia; Alexander z Pleszewa; Königsberger z Rogoźna.

W mieszkaniu prywatném: Borzęcki z Bogusżyna; Garbary nr. 52; Schmidt z Berlina, ulica Fryderykowska nr. 32.

Dnia 14. Września 1853.	Stopa pCt.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną
Pożyczka rządowa dobrowolna	$4\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	—
dito z roku 1850	$4\frac{1}{2}$	—	$100\frac{7}{8}$
dito z roku 1852	$4\frac{1}{2}$	—	$100\frac{7}{8}$
Obligi długu skarbowego	$3\frac{1}{2}$	$92\frac{3}{4}$	—
dito premiów handlu morskiego	—	—	—
dito Marchii Elektoralnéj i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	—	—
dito miasta Berlina	$4\frac{1}{2}$	—	—
Listy zastawne Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	—	$99\frac{1}{2}$
dito Prus Wschodnich	$3\frac{1}{2}$	—	—
dito Pomorskie	$3\frac{1}{2}$	—	$98\frac{1}{2}$
dito W. X. Poznańskiego	4	$104\frac{1}{2}$	—
dito W. X. Pozn., nowe	$3\frac{1}{2}$	—	98
dito Szląskie	$3\frac{1}{2}$	—	—
dito Prus Zachodnich	$3\frac{1}{2}$	—	$96\frac{1}{4}$
Bilety rentowe Poznańskie	4	—	$100\frac{1}{8}$
Louisdory	—	—	$110\frac{2}{3}$
Akcie kolei żelaznéj Starog. Poznańsk.	$3\frac{1}{2}$	93	—